Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 groszy

GŁOS NARODU

CZWARTEK

1. KWIETNIA 1926.

NR. 75. — ROK XXXIII.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11.
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA: 140.055. — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKOW: 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszen.	Na całym obsz. Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludow.
Miesięcznie . . .	4·50 zł.	4·00 zł.	4·50 zł.	8·00 zł.	4·00 zł.

REDAKCJA TELEFON NR. 190. — ADMINISTRACJA TELEFON NR. 3344. — DRUKARNIA TELEFONY NR.: 3344 i 4406.

Treść numeru:

O nawrót Moraczewszczyzny.

W momencie, kiedy się przy ul. Wiejskiej z największym trudem dokonuje uzgodnienie stanowiska stronnictw koalicyjnych z postulatami P. P. S., pojawił się w miesięczniku „Drogi" artykuł pos. Hołówki (P. P. S.) z taką oceną rządów koalicji:

„Ta oto straszna banda związana solidarną i wspólną zbrodnią i rozkradaniem Polski, rządzi dziś naszem państwem i rozpiera się coraz cyniczniej, coraz zuchwalej. Czas wielki, czas ostatni wypowiedzieć walkę tej ostatniej okupacji, która jest prawą córką poprzednich i dławi życie polskie. Chodzi o to, aby cała demokracja najszybciej przekonała się, że wszelka współpraca z reakcją polską jest wykluczona, że wszelkie usiłowania kompromisu i wiary w ewolucyjną możność naprawy stosunków zawiodły, że pozostała jedyna droga zdecydowanej walki z tą ostatnią okupacją Polski, okupacją podłości, głupoty i złodziejstwa".

A w końcu wniosek:

„Kopniemy z pasją i pogardą wszelki kompromis, odsuniemy reakcję daleko od wszelkiego wpływu na bieg życia państwowego, ujmiemy ster wyłącznie w nasze ręce i radykalnie skręcimy w lewo — zaczynając nasze rządy od rozprawy i zmiecenia z powierzchni państwa polskiego tej bandy spekulantów, złodziei i sprzedajnych biurokratów, która okupowała Polskę".

Tak „radykalnie" i „lewicowo" przemawiała dotąd tylko prasa komunistyczna, — a prasa P. P. S. tylko w okresie 6 listopada, t. j. przed tym haniebnym terminem i przez jeden dzień po nim. Poza tem, zwłaszcza od wejścia partji do koalicji stronnictw rządowych, stwierdzić się dawał w prasie socjalistycznej pewien umiar i nawet próba przezwyciężenia klasowej demagogji stronnictwa. Cóż więc wobec tego może oznaczać nawrót p. Hołówki do „listopadowych" pogróżek?

Ani wątpić, że tu chodzi o przygotowanie sobie „honorowego" wyjścia z koalicji przy charakterystycznem trzaśnięciu drzwiami pozostałym „burżujom". Coraz trudniej bowiem będzie P. P. S-ej naciągać skarb państwa na nowe wydatki, mające rzekomo służyć zatrudnieniu bezrobotnych. Opinja coraz jaśniej widzi, że te fundusze służą P. P. S. raczej za środek agitacyjny wobec mas, niż są pomocą w zwalczaniu bezrobocia. A wreszcie i sama P. P. S. rozumie, że te fundusze może w przyszłości wyciągać ze skarbu jedynie za cenę inflacji, za cenę pchnięcia państwa w odmęt spekulacji, złodziejstw i żerowania najnikczemniejszych elementów. Staje więc przed P. P. S. dylemat: albo dalsza demagogja za cenę inflacji, albo porzucenie koalicji. P. Hołówko skłania się ku drugiemu wyjściu, a — jak świadczą obrady C. K. W. — z nim także i szereg przywódców partji (Daszyński, Zaremba i in.).

Nie na tem jednak kończą się plany p. Hołówki. Po „kopnięciu" koalicji, zapowiada on jeszcze „radykalne (!) skręcenie na lewo", — a więc zawładnięcie sterem państwa wspólnie z wywrotowemi żywiołami. Że się w tym kierunku robią już przygotowania w P. P. S., świadczą takie wypadki, jak: — porozumienie P. P. S. z niemieckimi socjalistami w Polsce, dalej z „niezależnymi" (komunizującymi) socjalistami Drobnera (co podkreśla organ P. P. S. bialski „Wyzwolenie Społeczne") i zbliżenie do komunistów, które się zaznaczyło n. p. w Krakowie w czasie obrad związku urzędników prywatnych w ubiegłą niedzielę.

Wreszcie — i to jest może najważniejsze — uderzającym objawem tych zakulisowych machinacyj jest **kategoryczne żądanie P. P. S. od rządu, by w najkrótszym czasie wprowadził do wojska p. Piłsudskiego.** Dotąd P. P. S. trzymała się w rezerwie w stosunku do „bezrobotnego" marszałka. Pp. Daszyński i Barlicki nawet niedwuznacznie wypowiedzieli się na kongresie przeciw lansowanym w kołach lewicowych planom jego dyktatury. Jeszcze przed dwoma tygodniami ironizował „Robotnik" na temat „politycznej herbatki" pod przewodnictwem p. Piłsudskiego, w której posłowie P. P. S. udziału nie brali. Musiało więc coś się stać, co wpłynęło na zmianę poglądów P. P. S., — musiało dojść do jakiegoś porozumienia między p. Piłsudskim a P. P. S., jeśli ta porzuca swoje pierwotne stanowisko, i z naciskiem domaga się powrotu p. Pisłudskiego do armji.

Najwidoczniej zamierza partja socjalistyczna utorować p. Piłsudskiemu drogę do jakiegoś „putschu", przy jego pomocy wspólnie z „radykalną lewicą" objąć rządy i — wreszcie — państwo „skręcić radykalnie na lewo".

Są to hipotezy oczywiście, które cech prawdopodobieństwa nabierają na tle ostatnich wydarzeń i artykułu p. Hołówki. W każdym zaś razie można przyjąć za pewne, że wyrażają „pia desideria", jeśli nie całej P. P. S., to jej „radykalnej lewicy". A jeśli tak, to zawczasu **należy społeczeństwo ostrzedz przed dążnościami niepoczytalnych manjaków do wznowienia Moraczewszczyzny. Jej powrót, jak był w 1918 r. zabagnieniem państwowości polskiej na szereg lat, tak obecnie byłby już prostą jej likwidacją na rzecz bolszewickiego Związku Socjalistycznych Republik Rad. Oczywiście, że o to panów z P. P. S. głowa nie boli, ale musi niepokoić czynniki narodowe i społeczne w Polsce.** W. Z.

—oOo—

Gen. Szeptycki ustępuje z armji.

STRASZLIWE OSKARŻENIE POD ADRESEM P. PIŁSUDSKIEGO.

Warszawa. (Telef. wł.) Wtorkowy „Kurjer Warszawski" ogłasza **list otwarty gen. Szeptyckiego** do min. spr. wojskow., **gen. Żeligowskiego.** W liście tym gen. Szeptycki pisze:

„W ostatnim moim raporcie do p. Ministra ze re wystąpienia p. marszałka Piłsudskiego w „Kurjerze Porannym" z dn. 12 lutego, wystąpiłem do p. Ministra z prośbą oficerską **o przeciwdziałanie bezpodstawnym napaściom na łamach prasy na generałów ze strony pierwszego marszałka Polski. Prośbie mojej nie stało się zadość,** wręcz przeciwnie w liście swoim do p. Ministra z dn. 21 marca p. **marszałek Piłsudski jeszcze ostrzej wylewa swą żółć i koncentruje ją jeszcze bardziej na osobach gen. Stan. Hallera i mojej.**

Wobec tego, choć dotychczas używałem innych sposobów porozumiewania się z Ministrem spraw wojskowych, **idąc za nowym zwyczajem i pisząc list do p. Ministra, podaję go równocześnie do wiadomości prasie.** Że idę po tej linji, to p. Minister jako zawodowy oficer, który wie, że **cześć oficerska jest rdzeniem naszej egzystencji, zrozumie i wybaczy ten mój może pierwszy krok niedyscypliny wobec wieloletniej służby żołnierskiej".**

Następnie gen. Szeptycki podaje swe curriculum vitae, w którem podkreśla szczegółowo swój stosunek do marsz. Piłsudskiego i wskazuje, że **posiada dokumenty, w których marsz. Piłsudski wyraża mu swe najwyższe uznanie za jego działalność, zwłaszcza przy ustąpieniu ze stanowiska szefa sztabu M. S. Wojsk.**

„Odkąd wbrew mojej woli — czytamy dalej w liście — zmuszony okolicznościami, **przyjąłem na siebie ciężki obowiązek** zostania ministrem spraw wojskowych w czerwcu 1923 **roku, od tej pory jestem ciągle i prawie bez przerwy przedmiotem niesłusznych i nieprzewidzianych napaści, a droga krzyżowa, którą kroczy każdy porządny człowiek na tem stanowisku w Polsce, stała się dla mnie jeszcze cięższą, to też ustąpiłem, gdy tylko mogłem jak najprędzej. Płonne są obawy marszałka Piłsudskiego, żebym na nowo chciał na nią wstępować. Nie jestem człowiekiem żadnej partji".**

W dalszym ciągu wspomina — gen. Szeptycki — o atakach na niego i kończy temi słowy:

„W ostatnich czasach p. marsz. Piłsudski, najwyższy rangą oficer wojsk polskich, **raczył obrać mnie za cel swoich napaści czy to w prasie, czy to w sali sądowej, czy też w opisach swoich wojennych czynów, czy zresztą w swoich urzędowo wypowiedzianych kwalifikacjach** pod mottem: Swój do swego; oficer do oficera. Metoda podrywania autorytetu **i nieszanowania munduru przez ciskanie kalumnij na łamach prasy, dostępnej każdemu żołnierzowi, podminowuje system hierarchji, która jest podstawą bytu wojska i z pewnością musi przynieść nieprzewidziane i zgubne skutki państwu naszemu. Wobec tego, że ja się —** pisze gen. Szeptycki— **z tą metodą osobistego znieważania nie zgadzam, a wszelkie poczynania moje, jak wyzywanie na pojedynki, przedkładanie sprawy sądowi honorowemu i generalskiemu i t. p. — nie zmieniły stanu rzeczy, nie mogę dalej nosić munduru, którego pierwszy marszałek Polski nie potrafi uszanować i proszę p. ministra o przedłożenie P. Prezydentowi Rzeczypospolitej mojej — w powyższem umotywowaniu — prośby o udzielenie mi dymisji z czynnej służby w wojsku polskiem, na własne żądanie".**

List jest datowany z Krakowa z dnia 29-go marca 1926 r.

Jest ten list strasznem, druzgocącem potępieniem tego dezorganizowania naszej armji, jakie prowadzi od dłuższego czasu p. Piłsudski. Najwyższy stopniem generał, ceniony wysoko przez polskich i zagranicznych fachowców, „wzór cnot żołnierskich", musi zrzucić mundur, nie mogąc otrzymać satysfakcji i obrony wobec niecnych napaści człowieka, kpiącego sobie z pojęć o honorze i uczciwości, kpiącego z zasług, pracy i wreszcie ze swoich własnych słów, któremi wyrażał uznanie gen. Szeptyckiemu!

Po tym liście trzeba min. Żeligowskiego, który doprowadził do takich stosunków w armji, wypędzić natychmiast z Ministerstwa Spraw Wojsk. Jest to szkodnik, który powinien za czynną pomoc Piłsudskiemu w dezorganizowaniu armji, stanąć przed sądem.

Rzeczą jest teraz rządu zrobić porządek ze szkodnikami i ratować armję przed rozkładem.

—oOo—

Jak p. Piłsudski chwalił generała Szeptyckiego.

Uznanie, o którem wspomina w swym liście gen. Szeptycki, wyrażone mu zostało przez p. Piłsudskiego w rozkazie dziennym Nacz. Dow. z 27 marca 1919. Czytamy tam:

„Powierzając gen. dywizji St. Szeptyckiemu dowództwo wojsk operujących na Litwie i Białorusi, wyrażam Mu za Jego służbę na stanowisku szefa Sztabu generalnego moje najgorętsze podziękowanie i uznanie. Jego mądra, pełna inicjatywy i energiczna praca położyła podwaliny pod budowę Armji Polskiej, tworzonej w warunkach, w jakich nie organizowała się żadna armja, bo z niczego i w momencie rozgorzenia się wojny na wszystkich prawie frontach. W młode szeregi armji polskiej umiał wpajać poczucie niezłomnej subordynacji i honoru, bo sam tych cnót żołnierskich był wyrazem, służąc zgodnie z temi naczelnemi zasadami, nawet i z poświęceniem swoich osobistych interesów. Józef Piłsudski".

Tak pisał p. Piłsudski o gen. Szeptyckim w roku 1919, mimo, że gen. Szeptycki wyszedł ze służby austrjackiego sztabu generalnego. Wówczas był gen. Szeptycki „wzorem cnót żołnierskich", a dzisiaj p. Piłsudski ostrzega Prezydenta Rzpltej przed gen. Szeptyckim! Powód tej zmiany? Ten, że gen. Sz. został ministrem wojny w rządzie, który miał szczęście nie spodobać się p. Piłsudskiemu i ten, że gen. Sz. nie należy do czołgających się mameluków sulejowskich.

Prowizorjum budżetowe uchwalone w 3 czytaniu.

Oszczercza kampanja pos. Kota (P. P. S.) przeciw pos. Kwiatkowskiemu (Ch. D.).

Warszawa. (Telef. wł.) Po referacie posła Rymara (Z. L. N.) i krótkiej dyskusji, w której uczestniczyli komuniści i Dąbski, uchwalono przeciwko głosom komunistów, „Wyzwoleniu" i grupie Dąbskiego, **prowizorjum budżetowe na kwiecień w drugiem i trzeciem czytaniu.**

Następnie Izba sejmowa rozpoczęła dyskusję nad ustawą **w sprawie udziału kapitału zagranicznego w przemyśle cynkowym.** Chodzi tutaj o kupno większości akcyj Gieschego **przez Harrimana.** Referował sprawę **pos. Jasiukowicz** (Z. L. N.). Podczas dyskusji zaszły ubolewania godne ataki: mianowicie posłowie **Biniszkiewicz (PPS) i Kot NPR) zarzucili pos.** Kwiatkowskiemu (Ch. D.), **jakoby był zainteresowany w tej sprawie.** Pos. Kwiatkowski twierdził, **iż niema** najmniejszego interesu w tej sprawie, **akcjonarjuszy** przemysłu cynkowego nie zna **i nie widział** Od 20 lat — mówił pos. Kwiatkowski — pracuję politycznie, **alem takich niecnych oszczerstw nie słyszał.** Za te słowa wicemarszałek Dębski przywołał go do porządku, na co pos. Kwiatkowski oświadczył, **iż broni tylko swego honoru.**

Po pos. Kwiatkowskim przemawiał pos. Kot, który utrzymywał, jakoby w minioną środę na posiedzeniu komisji skarbowej poseł Kwiatkowski **miał mu proponować opuszczenie sali podczas posiedzenia, gdyż wówczas projekt przejdzie.** Gdy mówca się na to nie zgodził, pos. Kwiatkowski miał go wziąć na bok, **twierdząc, że byłby osobiście poszkodowany, gdyby projekt upadł.** Po oświadczeniu pos. Kota, pos. Kwiatkowski **stwierdził,** co następuje: Prawdą jest, że podszedłem do pos. Kota i powiedziałem mu, **że jeżeli ze względów na wyborców, nie może głosować za ustawą, może się absentować przy głosowaniu, ale w imię niesplamionego mego honoru oświadczam, że osobiście nie jestem w niczem zainteresowany tym projektem i że mówiłem o ewentualnych stratach gospodarstwa narodowego, a nie moich własnych. Możecie panowie zabić człowieka niewinnego, ale sami sobie wówczas wystawiacie świadectwo.**

Ustawa przeszła w drugiem czytaniu. Marszałek oświadczył, iż pos. Kwiatkowski natychmiast po postawieniu mu tych zarzutów, zwrócił się do marszałka Sejmu **z prośbą o zwołanie marszałkowskiego sądu honorowego, przewidzianego w regulaminie.** Atak na posła Kwiatkowskiego wywołał bardzo niemiłe wrażenie w Izbie, tembardziej, że właśnie marszałek podał do wiadomości orzeczenie sądu marszałkowskiego, podpisane przez przewodniczącego pos. **Romockiego (Ch. D.)** i członków pos. **Brodackiego** (P. S. L.), pos. **Marka** (P. P. S.), którzy twierdzą, że pos Bryl w roku zeszłym uczynił pos. **M. Szydłowskiemu** zarzuty uwłaczające czci, ale one według wyroku sądu były bezpodstawne i lekkomyślne.

Wśród wniosków znajduje się wniosek „Wyzwolenia" o parcelacji ordynacji zamoyskiej.

Następne posiedzenie Sejmu dn. 20 kwietnia. Komisje zbiorą się dn. 13 kwietnia.

—oOo—

Warszawa. (Telef. wł.) Po odrzuceniu na onegdajszem posiedzeniu Sejmu demonstracyjnych wniosków komunistów i „Wyzwolenia" o odrzucenie prowizorjum budżetowego na kwiecień, przystąpiono do sprawozdania komisji wojskowej o wniosku w sprawie powołania specjalnej komisji **w składzie 5 posłów** dla zbadania przemysłu wojennego. Po przemówieniu sprawozdawcy komisji pos. Kościałkowskiego i gen. Konarzewskiego, marszałek zakomunikował, że wpłynął wniosek pos. **Kozłowskiego (ZLN.), odsyłający sprawę z powrotem** do komisji wojskowej. **W głosowaniu wniosek pos. Kozłowskiego uchwalono.**

Z kolei przystąpiono do rozpatrywania w drugiem czytaniu **projektu ustawy o warunkowem zawieszeniu wykonania taryf na obszarze mocy obowiązującej austrjackiej ustawy postępowania karnego. Ustawę przyjęto bez dyskusji w drugiem czytaniu.**

Następnie z porządku dziennego załatwiono między innemi poprawki Senatu do ustawy **o kosztach leczenia** oraz do ustawy o prawie **autorskiem,** przyjęto również w drugiem i trzeciem czytaniu nowelę do ustawy **o zakazie wywozu ropy.**

Nowy rząd rumuński.

Warszawa. (Telef. wł.). Z Bukaresztu donoszą: Wczoraj powierzył król gen. Avarescu misję utworzenia gabinetu z członków partji ludowej.

Rząd będzie miał skład następujący: Prezydent ministrów i minister bez teki **gen. Avarescu,** sprawy wewnętrzne **Oktavian Goga,** sprawy zagraniczne **Jan Migtilgneu,** finanse **Jan Lepadatu,** wojna gen. **Mircescu,** przemysł i handel **gen. Coanda,** rolnictwo **Gareflin,** komunikacja **Valeanu,** oświata **Legulescu,** kultura i sztuka **Goldis,** sprawiedliwość **Cudulbu,** zdrowie publiczne **Lupas,** praca **Trancu-Jassi,** roboty publiczne **Petrowicz,** minister dla Siedmiogrodu **Grozel,** dla Besarabji **Nitcas,** dla Bukowiny **Popowicz.**

Pięciu członków rządu pochodzi z Siedmiogrodu, mianowicie: Oktawian Goga, Lepadatu, Goldis, Lupas i Grozel. Trzej ostatni byli dotychczas członkami partji narodowej, Goldis był nawet wiceprezesem tej partji, wszyscy trzej przeszli jednak do partji ludowej, skoro mieli widoki na wejście do gabinetu.

(Powierzenie misji utworzenia gabinetu gen. Avarescu, oznacza koniec rządów partji liberalnej z Janem Bratianu na czele. Gen. Avarescu jest leaderem partji ludowej, która wraz z partjami: narodową i chłopską, stały w opozycji do rządu. Głównem zadaniem rządu gen. Avarescu na najbliższą metę, będzie przeprowadzenie wyborów, które ostatecznie zadecydują, która z partyj obejmie w Rumunji ster rządów. Przyp. Red.).

—oOo—

Francja nie opuści ani Syrji ani Marokka

Oświadczenie Painlevego.

Paryż. (PAT.). Podczas dyskusji w Izbie deputowanych nad akcją w Syrji i Marokku, minister Painleve wygłosił przemówienie, w którem między innemi oświadczył, **że zawarcie pokoju zależy wyłącznie od Riffenów. Francja i Hiszpanja są gotowe przystąpić do rokowań z całą szczerością i lojalnością. W Syrji Francja zdecydowaną jest sprawować swój mandat pomimo przeszkód.** Pośród plemion syryjskich już **trzy czwarte przyjęło pokojowe propozycje Francji.** Francja skłonna jest zawrzeć pokój z Druzami na podstawie szerokiej autonomji z chwilą, gdy przestaną mordować żołnierzy **francuskich. W każdym razie nie opuścimy Syrji ani Marokka pod żadnym pozorem. Rząd nie omieszka wypełnić swego obowiązku.**

—oOo—

Z ostatniej chwili.

Warszawa. (Telef. wł.) Na placu Kierbedzia przyłapano archiwum antipaństwowe. — Aresztowano 10 osób.

Warszawa. (Telef. wł.) We wtorek otrzymało wymówienie od 1 kwietnia **800 urzędniczek M. S. Wojsk.**

Warszawa. (Telef. wł.) Poseł czechosłowacki w Warszawie wyjechał we wtorek do Pragi, w związku z zamknięciem granicy czechosłowackiej dla polskiego eksportu bydła i trzody.

Sojusz polsko-rumuński.

Przed kilku dniami poseł Wielowieyski i minister Duca podpisali w Bukareszcie traktat polsko-rumuński, który wchodzi w życie na miejsce układu sojuszowego z 3 marca 1921. Nowy traktat ma obowiązywać przez lat 5. Opiera się on na artykule 10 Paktu Ligi Narodów, t. j. zawiera przedewszystkiem klauzulę nietykalności terytorjalnej obu państw. Traktat nie jest specjalnie skierowany przeciw żadnemu z sąsiadów, ale już przez samo oparcie o Statut Ligi, zapewnia Polsce pomoc Rumunji i odwrotnie — w razie niesprowokowanej napaści ze strony Rosji Sowieckiej na którekolwiek z tych dwóch państw. Do Traktatu dołączona jest konwencja arbitrażowa, która przewiduje pokojowy sposób załatwiania sporów polsko-rumuńskich.

Bukareszteński układ jest dla nas wobec Rosji podobnem ubezpieczeniem, jak wobec Niemiec traktat polsko-francuski z r. 1921, uzupełniony układem z 16 października 1925, podpisanym w Locarno przez pp. Brianda i Skrzyńskiego. Próby pozyskania państw bałtyckich do zawarcia takich układów zabezpieczających, podejmowane przez naszą dyplomację, zawiodły. Rosja stara się za wszelką cenę niedopuścić do zbliżenia Litwy i Estonji do Polski. I u nas zresztą już zrozumiano, że związanie się traktatami sojuszowymi z temi małemi państwami, byłoby dla Polski cięższem i powiększeniem ryzyka, bez odpowiedniego ekwiwalentu w korzyściach. Dużo pewniejszą drogą do zapewnienia pokoju na naszej granicy wschodniej będzie nasza spokojna i pojednawcza polityka wobec Rosji.

Układ polsko-rumuński był ostatniem dziełem p. Duci, rumuńskiego ministra spraw zagr. w liberalnym gabinecie Bratianu, tegosamego, który w r. 1921 podpisał z p. Al. Skrzyńskim pierwszy traktat i który w 1923 towarzyszył w podróży rumuńskiej parze królewskiej do Warszawy i Krakowa. P. Duca, jeden z najzdolniejszych współczesnych dyplomatów w Europie, położył przez ugruntowanie sojuszu z Polską i utrzymanie spoistości Małej Ententy, wielkie zasługi dla Rumunji. Jest on wielkim naszym przyjacielem.

Życzyć sobie jeszcze należy, by jak najprędzej zakończyła prace polsko-rumuńska komisja delimitacyjna. Jest dziwnem, że nasza granica z Rumunją nie została dotąd ustalona, gdy pełna spornych odcinków granica polsko-czechosłowacka została już zdelimitowana aż do Czarnej Hory.

—oOo—

Benesz o współpracy Słowian.

„Prager Presse" drukuje wyjątki z dłuższej rozprawy min. Benesza p. t. „Problemy słowiańskiej polityki", umieszczonej w „Slovanskym Prehledzie". Przedstawił w niej czeski minister spraw zagranicznych swój punkt widzenia, nie wchodząc jednak w szczegóły zagadnienia.

Zdaniem p. Benesza, po wojnie światowej warunki polityki słowiańskiej są lepsze niż dawniej. Między Jugosławją, Czechami a Polską niema żadnych zasadniczych konfliktów. Państwa te mogą więc stworzyć pewną całość polityczną. Do nich będą się mogły przyłączyć Bułgarja i Rosja. Przeszkodami będą tylko: dotychczasowy stosunek Jugosławji do Bułgarji i kwestja polsko-rosyjska. Mniejszości słowiańskie są w tych państwach tak niewielkimi odłamami swych narodów, że żaden naród nie będzie musiał dążyć do zniszczenia któregoś z tych państw.

Współpraca polityczna Słowian musi być oparta na zasadach demokracji. Tylko demokraci, a nie nacjonaliści i reakcjoniści, mogą formułować politykę słowiańską. Dlatego tylko młodsze pokolenia, nie obarczone dziedzictwem dawnej polityki słowiańskiej, mogą prowadzić nową politykę słowiańską.

Nowe państwa słowiańskie powstały dzięki rewolucji w Rosji, która poniosła wielkie ofiary. P. Benesz mówi o tych ofiarach dość niejasno, ale pozwala domyślać się, że na tych ofiarach skorzystała Polska. Sposób wyrażania się p. Benesza o konflikcie polsko-rosyjskim każe przypuszczać, że nie wierzy w możliwość trwałej zgody na podstawie obecnego stanu posiadania.

Polityka słowiańska nie powinna uznawać teorji o zasadniczem przeciwieństwie między Słowianami a Niemcami. Jako sąsiedzi, powinni Słowianie i Niemcy współpracować na polu kulturalnem i gospodarczem. Ale stosunki między nimi muszą być oparte na zasadzie równorzędności i sprawiedliwości. Gdyby to nie było możliwem, to formuła słowiańskiej współpracy byłaby formułą wspólnej obrony jednych (Słowian) przeciw drugim (Niemcom).

W interesie Słowian leży wzmocnienie Ligi Narodów, gdyż jest ona organizacją, która więcej daje słabym, niż silnym, a Słowianie są w porównaniu z Anglosasami i Romanami elementem słabszym.

—o—

O czem piszą inni?...

Inflacja bogaci spekulantów. — Czy mogła by powstać inna koalicja rządowa? — Kwestja obrony komunistów za pieniądze.

Wszystkie niemal pisma wypowiadają się przeciw socjalistycznemu pomysłowi nowej emisji banknotów. Dla ożywienia ruchu budowlanego — pisze słusznie „Głos Pomorski" — niepodobna

„uciekać się do tak fatalnych pomysłów, do inflacji, której straszne skutki dotąd jeszcze nad naszem życiem gospodarczem ciążyć nie przestały. Inflacja napełniła kieszenie zgrajom chciwych spekulantów, którym, oczywista, uśmiechałoby się znowu bogate żniwo na nieszczęściu ogółu. A nieszczęście to wyrządziło najsroższe spustoszenia w warstwach pracujących, które utraciły swe skromne oszczędności".

Poważne obawy budzą nieporozumienia i tarcia w łonie rządu. Na wypadek rozbicia się obecnej koalicji, nie widać — zdaniem „Czasu" — żadnej innej kombinacji. Klub Ch. N. zwalczający zresztą politykę zagraniczną hr. Skrzyńskiego, nie wyrównałby ubytku N.P.R. i P.P.S., a z drugiej strony

„i utworzenie „centrolewu", zdolnego do rządu Polską, jest wykluczone z powodu rozbicia na drobne kawałki wszystkich stronnictw lewicowych i wzajemnego ich zwalczania się — chyba, gdyby przyszedł pożądany w pewnych kołach lewicowy zamach stanu".

Ożywioną dyskusję w prasie warszawskiej wywołała uchwała lubelskiej Rady adwokackiej, zabraniająca adwokatom lubelskim podejmowania się obrony sądowej przestępców komunistycznych. Pisma lewicowe dopatrzyły się w tej uchwale zamachu na praworządność, sprawiedliwość, swobodę przekonań etc. Natomiast prasa narodowa przyjęła ją z radością, jako akt patrjotyzmu i odruch sumienia przeciwko przyjmowaniu złota Międzynarodówki za obronę zbrodniarzy. Ponieważ jednak każdy oskarżony musi mieć obrońcę, a bezpłatna obrona komunistów byłaby ułatwianiem roboty III-ciej Międzynarodówki, przeto p. A. Grzymała Siedlecki proponuje w „Kur. Warszawskim" jeszcze inny sposób rozwiązania tej kwestji.

„Trzecia międzynarodówka — pisze — ma dość złota, aby płacić za obronę swoich ajentów. Skoro tak, czy owak, tej obrony podjąć się ktoś musi, to niech trzecia międzynarodówka płaci za to. Adwokat bierze honorarjum i przekazuje je natychmiast na cele narodowe, społeczne, oświatowe... Daje swój trud i swój mózg, bo dać musi, ale nikt mu nie zarzuci, że jest finansowym wspólnikiem wywrotu. Oddaje zarobek na Ligę obrony powietrznej, aby państwo rosło w siłę militarną; oddaje na szkoły, bo im więcej światła, tem mniej wywrotu; oddaje na stypendja, na bursy, wpisy, kuchnie akademickie, bo im mniej nędzy w latach młodzieńczych życia, tem mniej wzroku, utkwionego w utopje ustrojowe..."

W ten sposób, jak niegdyś za srebrniki Judasza kupiono „rolę garncarzową", tak teraz pieniądze wrogów Polski mogłyby być użyte dla dobra społeczeństwa.

P. Klaudjusz Hrabyk z „Gońca Śląskiego" żąda od nas, byśmy jego sprostowanie zamieścili ponownie, twierdząc, że do sprostowań nie można dołączać komentarzy. Twierdzenie to dowodzi nieznajomości ustawy prasowej, która nie pozwala zaopatrywać uwagami tylko urzędowych sprostowań. Merytoryczną wartość sprostowań p. Hrabyka tak oświetla „Polonia":

„Znamy osobisty skład redakcji „Gońca Śląskiego" i nie przypuszczamy, by ktoś, prócz p. Hrabyka, mógł się tak po łobuzersku wyrazić, nadto skądinąd wiemy, że p. Hrabyk mija się często z prawdą, o ile jest to mu wygodne i że wogóle traktować go nie można jako gentlemana — z tego względu nie wierzymy, że w sprostowaniu, przesłanem do „Głosu Narodu", mówi prawdę, lecz traktujemy to za zwykły wybieg człowieka tchórzliwego, który umie ludzi napadać i bezcześcić, ale nie posiada odwagi cywilnej, by przyznać się do tego i ewentualnie przeprosić za zniewagę".

Z Katowic.

Komunistyczna parka w kryminale. — Przed procesem Volksbundu. — Demagogja hula. — P. Bilski zostaje na swem stanowisku. — Kilka słów o teatrze.

Po wielkich sensacjach, które rozgłośnem echem odbiły się w szerokim świecie, nastąpiła cisza. Od czasu do czasu policja wyłapuje różnego pokroju agitatorów, którzy uważając sytuację na Górnym Śląsku za bardzo podatną, usiłują tu wzniecić niepokoje. I tak, w ostatnich dniach przybyła tutaj z Warszawy parka. On drukarz, Stanisław Tadaj, ona b. nauczycielka szkoły żydowskiej, Marja Eiger. Założyli drukarenkę, stworzyli stowarzyszenie „Młodzież górnicza" i chcieli pracować w duchu komunistycznym. Niestety, na Górnym Śląsku jest policja, policja dobra, to też komunistyczna parka siedzi na razie w kryminale.

W kryminale również członkowie „Volksbundu" czekają na proces, który będzie nielada sensacją. Na rozprawę, która się odbędzie w początkach maja, ma przybyć wielu korespondentów krajowych i zagranicznych, a prasa niemiecka nie omieszka znowu narobić w świecie hałasu na temat maltretowania przez Polaków niewiniątek, którzy tylko w wolnych od zajęcia chwilach zajmowali się trochę szpiegostwem. Obiegają pogłoski, że zarząd Volksbudu chciałby do obrony swoich członków pozyskać adwokatów polskich. Opowiadają sobie, że adwokatom tutejszym: Dr Dąbrowskiemu i Dr Baji, miano ofiarować 200.000 zł. honorarjum. Mało tego. Podobno zezuje się w stronę posła Liebermana i ofiarowuje się mu 300.000 zł. Gdyby nawet wysokość honorarjów nie była przesadzona, wątpić należy, czy znajdą się Polacy, którzy zechcą podjąć się obrony wrogów państwa.

Sytuacja ogólna na Śląsku jest ciągle zła. Z wiosną przybędą — z powodu wielkiego pomniejszenia rynków zbytu węgla — nowi **bezrobotni**; trzeba im dać pracę. I właśnie w tym kierunku toczą się konferencje. Tymczasem zaś demagogja hula. Dziwnem musi się wydawać, że osławiony Kustos znalazł pewną pomoc i to — z prawej strony! Śląska N. D., pragnąc zapuścić korzenie na gruncie śląskim, coraz wyraźniej zaczyna wykrzykiwać hasło: „Śląsk dla Ślązaków!" Jakich zaś sposobów walki używa, najlepszy dowód w atakowaniu niemiłych im partyj, a w szczególności Ch. D. i posła Korfantego. Każda walka kończy się jednak ich przegraną. Toczyli wojnę z wojewodą p. Bilskim — wygrał ją wojewoda... Po skończonym urlopie, wraca bowiem na swe dawne stanowisko, o ile — bo i takie pogłoski tu krążą — nie obejmie teki po ministrze Raczkiewiczu. Wątpliwą jest jeszcze rzeczą, czy p. Stach, naczelnik Wydziału O. P., p. Dobija Dziubczyński, kierownik oddziału w W. O. P., utrzymają się na swych stanowiskach, natomiast rozpuszczane swego czasu pogłoski o ustąpieniu wicewojewody p. Żurawskiego i naczelnika Wydziału prez., p. Casparogo, zaliczyć można do legend.

A teraz muszę poświęcić parę słów teatrowi, który — jak to już pisałem — można zaliczyć do najlepszych teatrów prowincjonalnych. Ostatnio grano sztuki: „Wiera Mircewa", „Ułani ks. Józefa", opery „Opowieści Offenbacha", w przygotowaniu „Bitwa pod Waterloo", „Śluby panieńskie", „Peer Gynt" i opery: „Tosca" i „Kuglarz". Prawdopodobnie są to ostatnie premjery w sezonie. Dyr. Biernacki zamierza bowiem wraz z teatrem wyjechać na dwa miesiące do Ciechocinka, a na miesiąc do Krynicy.

Dyr. Górzyński, kierownik opery, wyjechał do Wiednia. Ma podobno w tamtejszej operze przygotowywać i prowadzić „Halkę". Kaer.

—o0o—

Wiadomości kościelne.

Diecezja łomżyńska. Po otrzymaniu od Ojca św. dekretu erekcyjnego, zostali desygnowani członkami świeżo erygowanej Kapituły katedralnej łomżyńskiej następujący kapłani: **Prałatami:** Ks. Infułat Wincenty Błażewicz — dziekanem Kapituły; ks. kan. Henryk Tyszka, dziekan i proboszcz w Rajgrodzie — archidjakonem; ks. kan. Stanisław Szczęsnowicz, dziekan i proboszcz w Suwałkach — kustoszem; ks. kan. prefekt Franciszek Wądołowski — scholastykiem. **Kanonikami:** Ks. profesor, prałat Wincenty Bogacki; ks. kan. Aleksander Misiewicz, dziekan i proboszcz w Zambrowie; ks. kan. Bolesław Sadowski, proboszcz w Tykocinie; ks. Onufry Wyszomirski, dziekan Sokołowski, prob. w Płonce; ks. kan. Paweł Rozpędowski, proboszcz w Andrzejewie; ks. Józef Ciesielski, dziekan i proboszcz w Ostrowie; ks. Henryk Betto, rektor Semin. diecezjalnego — teologiem; ks. prof. Michał Piaszczyński, dyrektor gimnazjum „Unitas" — kanonikiem penitencjarzem.

Członkowie i sympatycy Ch. D. pamiętajcie o funduszu prasowym stronnictwa.

KRONIKA KRAJOWA.

—o—

Ceny mieszkań sez. w Zakopanem.

Tymcz. Kom. Uzdr. ustaliła następujący cennik t. zw. mieszkań sezonowych w Zakopanem: tytułem czynszu najmu jednego pokoju umeblowanego za cały sezon letni (okres 4-miesięczny, od czerwca do września r. b.) pobierać wolno od 125 do 225 zł., t. j. od 31 do 56 zł. miesięcznie, zależnie od położenia i urządzenia domów. Za kuchnie i oszklone werandy pobierać wolno połowę czynszu za pokój.

Wspomnieć warto dla porównania, że w r. 1924 ceny te wynosiły od 180 do 320 zł., w r. 1925 — od 150 do 250 zł. za cały sezon.

Przedświąteczne strajki.

Onegdaj wybuchł strajk w fabryce Paschalskiego w Warszawie z powodu zalegania z wypłatami dwutygodniowych zarobków, wskutek czego strajkuje 460 robotników. W fabryce „Tłok" zastrajkowało 60 ludzi. Obie te fabryki pracują dla wojska. Zaleganie w wypłatach zarobków składane jest na karb tego, że Min. spraw wojsk. zalega z wypłatami fabrykom sum należnych.

Strajkujący od soboty robotnicy zakładów amunicyjnych „Pocisk" w Rembertowie na tle niewypłacania im od 3 tygodni zarobków — otrzymali onegdaj zaliczkę na poczet zaległości i powrócili do pracy. Dyrekcja zobowiązała się uregulować zaległości w ciągu bieżącego tygodnia. Również powrócili do pracy strajkujący robotnicy huty szklanej „Ożarów".

W wielkiej cegielni w Kawenczynie pod Warszawą wybuchł w dniu onegdajszym strajk na tle ekonomicznem. Pracę przerwało przeszło 200 robotników.

—o—

ŹLE SIĘ DZIEJE W NASZEM WOJSKU! Niedobre stosunki panować muszą w szkole morskiej w Modlinie, skoro zbiegł z niej do Warszawy 21-letni uczeń, J. Owadziński. Poznany na ulicy w Warszawie przez kapitana tejże szkoły i prowadzony do komisarjatu, postrzelił się ciężko na schodach w okolicę serca.

POSEŁ BRYL WYGŁOSIŁ OSTATNIO 25 IDENTYCZNYCH CZERWONYCH PRZEMÓWIEŃ. Niezrażony paru niefortunnymi występami, poseł Bryl obwozi ze swoją osobą apoteozę ustroju sowieckiego po miastach polskich. Wygłosił on ostatnio 25 identycznej treści prelekcyj w siedzibach wszystkich związków zawodowych.

NAJWIĘKSZY W POLSCE ZWIERZYNIEC JEST W POZNANIU. Mimo trudnych warunków egzystencji, zwierzyniec miasta Poznania rozwija się pomyślnie. W ubiegłym roku zakupiono do zwierzyńca 88 zwierząt za ogólną sumę 5 tysięcy dolarów. W postaci darów przybyło 83 zwierząt, drogą rozmnożenia przybyło 85 zwierząt. W ten sposób zwierzyniec wzbogacił się o 256 okazów. Ogółem zwierzyniec w Poznaniu posiada 645 zwierząt, wartości około 29 tysięcy dolarów.

RUCH NA WIŚLE ZACZYNA SIĘ. Onegdaj przepłynęły Wisłą przez Toruń trzy berlinki, naładowane cukrem, ogólnej pojemności 550 ton, z cukrowni „Browiczki", do Gdańska, oraz jedna z Warszawy, pojemności 55 ton, załadowana różnym towarem.

Moral insanity.

I.

L. H. Morstinowi poświęcam.

Długo wahałem się, czy omawiać publicznie umieszczoną w „Czasie" (z 15 lutego 1926) odpowiedź p. L. H. Morstina na moje artykuły o jego książce „W kraju Latynów" (patrz „Głos Narodu" Nr. 22—25 z b. r.). Artykuły te, wywołane, jak wiadomo, wysoce pochlebnemi recenzjami, jakie p. Morstin umiał sobie zapewnić u pewnych lekce sobie swoje stanowisko naukowe ważących specjalistów-filologów, miały na celu jedynie wykazanie najzupełniejszego zaniedbania kulturalnego autora wymienionej książki. Tymczasem odpowiedzią swą na nie p. Morstin postawił mnie wobec konieczności udowodnienia, że to jego zaniedbanie kulturalne idzie w parze z niemniej zupełnem zaniedbaniem moralnem. Są to rzeczy nader przykre i niełatwo się na nie zdecydować. Stąd moje zwlekanie z niniejszym artykułem.

Zapowiadając swą replikę, p. Morstin obiecywał wykazać, że feljetony moje były „pełne tendencyjnych i fałszywych cytat", „przesiąknięte złą wolą", podające przytem „zarzuty blade i nie istotne". Miał mi również udowodnić „nieuctwo" i „niesumienność metody krytycznej".

Jakież autor „W kraju Latynów" owe tak groźne dla mnie zamierzenia wykonał? Otóż przedewszystkiem stwierdzić muszę kategorycznie, że żadnej fałszywej cytaty nietylko mi nie udowodnił, ale nawet tego nie próbował. Ustalam więc, że p. L. H. Morstin dopuścił się względem mnie oszczerstwa i jako oszczercę, go na tem miejscu piętnuję.

Niestety p. L. H. Morstin nie ograniczył się do tego zatargu ze swą uczciwością. Nie mogąc, rzecz prosta, udowodnić mi „nieuctwa", ani złej woli, czy też „niesumienności metody krytycznej", znalazł sobie wyjście, jakiego, wyznam szczerze, wcale się nie spodziewałem. Przypuszczałem, że p. Morstin uderzy w lirykę oraz właściwą sobie patetyczną frazeologję i tak jakoś się ze zrobionej na gorąco zapowiedzi wykręci. Nie podobnego. P. L. H. Morstin wziął się do operowania na zimno pospolitem, niekiedy nawet naiwnem **kłamstwem**, oraz świadomem **oszukiwaniem** czytelnika. Wyrażenia mocne, ale jestem pewien, że mi będą przez ogół czytających wybaczone. Bo jakżeż zresztą reagować na podobnego rodzaju **moral insanity?** Czy nie najlepiej w sposób możliwie najprostszy? Dlatego też, zamiast „apelu do wszystkich uczciwie myślących" i t. p. wytartych frazesów, postanowiłem zastosować do p. L. H. Morstina metodę skutecznie przez nas wszystkich uprawianą względem naszych wiernych czworonogich towarzyszów, a wyrażającą się w uświęconej tradycją formule: „Kto to zrobił? Kto to zrobił? A nosem! A nosem! A na dwór"!

Robię to, jak się czytelnik domyśla, z prawdziwym przymusem, zwłaszcza, że nie mogę oczekiwać żadnych rezultatów wychowawczych. Chyba już zapóźno. P. Morstin zanadto zdecydowanie wstąpił na złą drogę. Chciałbym jednak, aby od tej pory czytelnik, biorący nieopatrznie do rąk książkę autora „W kraju Latynów", wiedział, z kim ma do czynienia.

Przejrzyjmy po kolei „rzeczowe", według p. Morstina, argumenty, którymi zwalcza moje — nie wszystkie, bo część ich starannie pomija — zarzuty.

Zaczyna p. Morstin jako bon prince. W nagrodę za „przychylną ocenę" swej książki, pasuje na „znakomitych uczonych"... prof. Sinkę i p. Wieniewskiego. Ha, tu przynajmniej nie mogę zarzucić p. Morstinowi plagiatu. Tego napewno od nikogo nie usłyszał, ani nigdzie nie przeczytał.

Następnie p. M. zastanawia się nad znaczeniem słowa „plagiat". Pisze więc: „czy np. powiedzenie, że Warszawa jest stolicą Polski, jest plagiatem, jeżeli to zdanie już ktoś przedtem wypowiedział"? P. Morstin ma rację. To stanowczo nie jest plagiat, nawet jeżeli już ktoś przed p. Morstinem zrobił takie odkrycie. Jest to należąca do ogółu prawda wielka i nieśmiertelna. Głupstwo także jest nieśmiertelne.

Natomiast ja ustalę dla użytku p. Morstina, że o ile znane wszystkim fakty nie mogą być przedmiotem plagiatu, to znów przywłaszczanie sobie bez podania źródła wyników czyichś dociekań i poszukiwań, tudzież argumentów na ich poparcie, a więc myśli, spostrzeżeń, porównań i cytat, jest stanowczo plagiatem, zwłaszcza jeżeli pisarz, tak bezceremonjalnie obchodzący się z cudzą pracą, podaje ją, jak to właśnie czyni p. Morstin w przedmowie do swej książki, za wynik „spostrzeżeń i wrażeń osobistych". A już najgorzej, gdy plagiat taki posłuży do sklecenia tak nędznej ramoty, jaką jest „W kraju Latynów".

Idźmy dalej. Głębokie uwagi p. Morstina na temat plagiatu są wstępem do wmieszania przezeń do swych sprawek z niesłychaną, a wszelkie granice przechodzącą bezczelnością imienia wielkiego naszego uczonego, prof. Tadeusza Zielińskiego. Dzieła prof. Zielińskiego mają służyć p. Morstinowi jako dowód, że nietylko on „analogicznie" z Boissier'em „interpretuje" Owidjusza i t. p. Mamy więc zestawienie: prof. Zieliński i p. Morstin, światowej sławy dzieła wielkiego uczonego i „W kraju Latynów"!! A dajcież mi rozpalone żelazo, bo już nie wiem nawet, jak tego rodzaju bezwstyd napiętnować!

Dodam, że przy tej sposobności p. Morstin ogłasza G. Boissier'a, za jednego z dwóch „najpoważniejszych może filologów świata" i stawia go narówni z prof. Zielińskim. P. Morstin doprawdy w swej łaskawości przeholował. Takiego zdania o Boissier'ze nie wypowiedzieli nigdy nawet jego ziomkowie. Chyba, że to ma być ekspiacja za oburzające lekceważenie, z jakiem p. Morstin potraktował w swej książce tegoż obdartego przez siebie Boissier'a, robiąc z niego poprostu idjotę, co mu w mych feljetonach wytknąłem...

A teraz proszę o uwagę. Zaczyna się bowiem serja **kłamstw p. L. H. Morstina.**

Zrobiłem zarzut, że „jest własnością Boissier'a wszystko co p. Morstin pisze o Etruskach, wraz z cytatami. Rozczulające jest powołanie się w odnośniku na dzieło o Etruskach „N. des Vergers" z r. 1862, bo się na nie powołuje Boissier".

P. Morstin odpowiada mi: „O Etruskach daję w II. rozdziale mej książki krótki ustęp. w nim powołuję się na Mommsena, Historja, tom I., polemizując z nim zresztą i zwalczając go słowami Mickiewicza, następnie cytuję nie Boissier'a, tylko Noël des Vergers... — (tu skutkiem złego złamania drukarskiego coś jest opuszczone) — „...mi to dzieło Boissier, cytując go sam 3 razy i dodając: je tire ce renseignement de N. des Vergers — tam gdzie mówi o tajemniczości tego narodu. Dojście do źródła pierwotnego wiadomości i zacytowanie go — co za niesumienność, co za plagiatorstwo! Następnie sięgam do Wergiliusza, którego cytuję w polskiem tłomaczeniu Karyłowskiego, a więc także plagjat z Boissier'a. Tyle o Etruskach".

P. L. K. Morstin **kłamie:** 1) Wcale nie powołuje się on na Mommsena „Historja I.", bo to co z niemieckiego uczonego jest o Etruskach w książce p. Morstina, także przepisał z Boissier'a (patrz odnośnik na str. 64 „Nouvelles promenades archéol".). „Polemizuje" zaś p. Morstin z Mommsen'em i „zwalcza" go niezmiernie oryginalną cytatą z Mickiewicza o... „mędrca szkiełku i oku". Ta cytata jest wszystkiem, na co się tu p. M. samodzielnie zdobył.

2) Boissier wcale nie dodaje: „Je tire etc. — tam gdzie mówi o tajemniczości" Etrusków. Słowa te znajdujemy na str. 70 cytowanego dzieła z powodu zaniedbania w 18-tym wieku robót melioracyjnych około Castiglione. P. Morstin nie dociera więc do źródła wiadomości o tajemniczości Etrusków (wie o tem każdy uczeń gimnazjalny), a poprostu na chybił trafił cytuje za Boissier'em nieczytaną przez siebie książkę z r. 1862, nie będącą zresztą niczem specjalnie w etruskologji wybitnem. Korzysta więc p. M. pasorzytniczo z cudzej erudycji i oszukuje czytelnika.

3) P. Morstin nie „sięga następnie do Wergiliusza", bo zrobił to za niego Boissier (str. 89 cytow. dzieła)). Pan M. „sięgnął" tylko po polskie tłomaczenie Karyłowskiego.

Ludomir Komierowski.

—o0o—

CIESZCIE SIĘ MONARCHIŚCI! MACIE NOWE PISMO! Tygodnik „Przyjaciel Narodu“, o kierunku prawicowym, zmienił swą nazwę na „Gazetę Siedlecką“ i przeszedł na usługi Polskiej Organizacji Monarchistycznej.

RADJO POPALIŁO MU TWARZ. W warsztatach transatlantyckiej stacji radjowej w Warszawie, podczas t. zw. srebrzenia cynkowych końców anteny, zajęty pracą naczelnik, inż. Modrak, został w straszny sposób poparzony. W stanie ciężkim pogotowie przewiozło nieszczęśliwą ofiarę do szpitala. Wedle orzeczenia lekarskiego, ofiara strasznego wypadku wzroku wprawdzie nie postrada, lecz twarz zostanie zupełnie zeszpeconą.

DOLARY ZA KOŁNIERZYKIEM ŻYDKA. W tych dniach przychwycono na stacji w Dziedzicach fabrykanta z Tomaszowa, żydka, któremu skonfiskowano około 5000 dolarów, sprytnie schowanych za kołnierzykiem i krawatką. Pomysłowy fabrykant pragnął w ten sposób uprowadzić obcą walutę z Polski.

NA SZEROKIM ŚWIECIE.

MUSSOLINI ODDAŁ BALON AMUNDSENOWI. W Rzymie odbyło się oficjalne oddanie okrętu powietrznego „Norge“ Amundsenowi. Na okręcie zatknięto flagę norweską. Mussolini podpisał na lotnisku akt oddania.

KTO BĘDZIE PRZYSZŁĄ KRÓLOWĄ WŁOCH? Półurzędowo krążą wieści w Rzymie — jak donosi Pat — iż włoski następca tronu, principe Umberto, zaręczył się z królewną Marją belgijską. Urzędowy komunikat o zaręczynach na razie nie nastąpi z powodu żałoby dworskiej po zmarłej niedawno królowej-matce, Małgorzacie.

ARCYKSIĄŻĘTA WYNIEŚLI SIĘ JAK NIEPYSZNI. Przed liczną publicznością budapeszteńską wygłosił historyk węgierski, Ballagy, odczyt o Rakoczym, na który przybył również arcyksiążę Józef i syn jego arcyks. Franciszek Józef. Prelegent zaznaczył, że postać Rakoczego została przez historyków austrjackich zniekształcona. Był on idealistą-bojownikiem o wolność Węgier przeciw królom habsburskim, z których żaden nie dotrzymał przysięgi, złożonej na konstytucję. Słowa prelegenta obdarzyła publiczność oklaskami, arcyksiążęta zaś opuścili salę.

BOLIWJA OTRZYMA DOSTĘP DO MORZA. Z Waszyngtonu donoszą, że Chile i Peru za pośrednictwem Ameryki, przyjęły propozycję, która przyznaje sporne terytorjum Tacua Arica Boliwji, aby Boliwja uzyskała w ten sposób dostęp do morza.

10 LITRÓW SPIRYTUSU WYBUCHŁO, RANIĄC 8 MARYNARZY. Przy ładowaniu polskiego węgla do Francji na statek szwedzki „Frey“ w porcie gdańskim nastąpiła eksplozja dziesięciu litrów spirytusu, prawdopodobnie przeznaczonego na kontrabandę, wskutek czego 8-miu marynarzy zostało rannych.

GABINET DENTYSTYCZNY W DOMU TOŁSTOJA. „Prawda“ donosi, że władze sowieckie guberni tulskiej urządziły w białym domu Tołstoja w Jasnej Polanie, gabinet dentystyczny dla ludności włościańskiej.

CHINY PRZECIW ZNIEKSZTAŁCANIU STÓP. Barbarzyński zwyczaj zniekształcania stóp przez młode kobiety chińskie, zakorzenił się tak głęboko, że nawet surowy zakaz republikańskiego rządu nie odnosi pożądanego skutku. Wobec tego w niektórych częściach Chin, tam, gdzie rozciąga się władza generałów Feng i Czang (Pekin i Szantung), wprowadzono podatek w wysokości 3 dol. miesięcznie od każdej Chinki poniżej 30 lat, zniekształcającej sobie stopy. Może to zarządzenie więcej pomoże, niż zakazy, ponieważ Chińczycy są oszczędni i skąpi.

KRONIKA KRAKOWSKA.

Związkiem bezrobotnych owładnęli żydzi i komuniści.

Drobner agituje za dyktaturą proletarjatu i rządem chłopsko-robotniczym.

Przed kilku dniami zwracaliśmy uwagę na fakt niesłychanego zażydzenia krakowskiego związku bezrobotnych pracowników umysłowych i ostrzegaliśmy katolickich członków Związku przed zalewem ze strony żywiołu żydowsko-komunistycznego.

Odnośny artykuł „Głosu Nar.“ pochodzący właśnie od jednego z bezrobotnych członków Związku krakowskiego, był przedmiotem fanatycznej napaści ze strony żyda Stattera na zebraniu bezrobotnych pracowników umysłowych w niedzielę 28 bm. Z iście semicką nienawiścią, wywołaną niewątpliwie zdemaskowaniem wyuzdanej agitacji żydów w Związku, zaakcentował „nieprzychylne, wrogie“ stanowisko naszego pisma wobec żądań bezrobotnych i podobne zarzuty skierował do klubu parlamentarnego Ch. D. W atakach na „wrogie“ sfery znalazł **gorliwych towarzyszy w osobach całego szeregu członków żydowskich**, gdyż wystarczy wspomnieć, że poza całą masą żydostwa w pośród wiecujących, **prezydjum wiecu stanowili: Schwertner, Statter, Holzer, Grossman i Święcicka. Wśród mowców nie brakło też żyda Bluma, bundowca, oraz Bolesława Drobnera, „niezależnego socjalisty“**, który widząc się w gronie swoich adherentów, oświadczył bez ogródek, **że jedynie dyktatura proletarjatu i rząd chłopsko-robotniczy sprowadzi ratunek bezrobotnym! Żydostwo biło mu zawzięcie brawa.**

Jaki nastrój panował na sali, wystarczy wspomnieć, że mowcy zwracali się nawet przeciw naczelnikowi państw. Urzędu pośrednictwa pracy radcy Dr. Müllerowi, b. radnemu z klubu PPS., a wysyłając delegację z postulatami do wojewody krakowskiego, oświadczyli się przeciw poprowadzeniu jej przez obecnego na sali sen. Adelmana.

Burzę niezadowolenia na ławach żydowskich wywołało przemówienie inż. Grelowskiego, który broniąc stanowiska chrześć. Związków zawodowych, w mocnych słowach odparował napaści żydowskich mówców.

Z niedzielnego wiecu wynieśliśmy tę korzyść, że jeszcze raz śmiało możemy stwierdzić, że artykuł „Głosu Narodu“ o zażydzeniu Związku Urzędników Prywatnych odpowiadał w zupełności prawdzie. Tam, gdzie przedstawicielami inteligenta polskiego są żydzi, **nie powinien należeć żaden Polak chrześcijanin.**

Czekamy też na akcję p. **inż. Grelowskiego,** jako prezesa R. Okr. Chrz. Zw. Zaw. i wierzymy, że wyzwoli całe rzesze urzędników prywatnych z objęć wrogiego żywiołu.

Kraków wyprzedaje się żydom.

Jeszcze o skandalicznej tranzakcji z ulicy Szczepańskiej. — Czy niema adwokatów polskich w Krakowie?

W poruszonej przez nas niedawno sprawie sprzedaży domu Federowiczów przy ul. Szczepańskiej przez p. **Marchwickiego** żydowi Feilgutowi, dochodzą nas dalsze głosy oburzenia na ten fakt wśród polskiej opinji Krakowa. W szczególności uderzającem jest, że p. Marchwicki **nie uważał za stosowne** wprzód, nim dokonał tranzakcji z żydem, ujawnić swój zamiar sprzedaży domu, **by dopuścić do głosu reflektantów Polaków i chrześcijan.** Chętnych nabywców napewnoby nie brakło, wielu bowiem oświadcza, że chętnie byliby dom ten kupili gdyby o zamiarach p. Marchwickiego zostali uprzedzeni. **Srebrniki żydowskie są widocznie** dla sprzedawczyków bardziej ponętne.

Nie przebrzmiały jeszcze echa skandalicznej tranzakcji z ulicy Szczepańskiej, gdy przychodzi nam zanotować niemal równie oburzający przykład bezmyślności i **braku społecznego i narodowego poczucia** u niektórych jednostek. W ostatnich mianowicie dniach odbył się dość głośny proces o stosunki w księgarni T. S. L. w Krakowie, między drem Wysockim, członkiem T. S. L., a p. Janem Czerneckim, właścicielem polskiej księgarni. Rzecz znamienna, że tak powód, jak i pozwany, powierzyli swe zastępstwo przed sądem... adwokatom **żydom.** Sądziłby można, że w Krakowie niema już ani jednego adwokata Polaka, skoro polscy klijenci „zmuszeni są“ oddawać swe sprawy w ręce żydowskich obrońców...

Więcej poczucia godności narodowej — panowie!! Niech walka o polskość naszego miasta nie będzie tylko czczym frazesem!

—oOo—

Prokurator wnosi zażalenie

od wyroku w procesie przeciw Łasińskiemu i Bilińskiemu.

W głośnym procesie o nadużycia w krak. Okr. Izbie Kontroli Państwa, w którym były prezes Łasiński skazany został na 6 miesięcy więzienia, a b. rachmistrz, Biliński, na 1 rok ciężkiego więzienia, **prok. Sozański wniósł zażalenie nieważności od wyroku i sprzeciw od zbyt niskiego wymiaru kary.** Obrońcy zasądzonych zgłosili formalnie odwołanie od wyroku po upływie 3 dni od zakończenia rozprawy. Do dnia wczorajszego nie otrzymali motywów wyroku na piśmie.

Aresztowanie urzędnika defraudanta.

Jak się dowiadujemy, w ostatnich dniach nadeszły do Krakowa listy gończe za niejakim **Zdzisławem Soblem** (lat 20), urzędnikiem magistratu z Łucka, który dopuścił się tam szeregu nadużyć, poczem zbiegł. Poszlaki wskazywały, że ukrywa on się w Krakowie, gdzie też wszczęto poszukiwania. Nie zostały one bez rezultatu, gdyż organa śledcze stwierdziły, że przebywa on istotnie w naszem mieście w charakterze **akwizytora ogłoszeń,** przyczem okazało się, że i na tem „stanowisku“ **popełnił nadużycia, defraudując 800 zł.** Sobla odstawiono do więzień sądu okr. karnego.

Echa krwawego napadu.

Wczoraj donosiliśmy o krwawym napadzie na p. Hajemową, żonę kupca, w jej własnem mieszkaniu przy ul Zwierzynieckiej. Napastnik poranił ją ciężko młotkiem, poczem zbiegł, a dochodzenia policyjne nie dały pozytywnego wyniku z powodu omdlenia p. Hajemowej i niemożności podania przez nią szczegółów napadu. Dopiero wczoraj udało się przywrócić ranną do przytomności, która opisała przebieg zajścia: W poniedziałek, koło godz. 4 po poł. zadzwonił do jej mieszkania jakiś osobnik i oświadczył, że brat jej przysyła go **po garnuszek na miód, który kupił w sklepie Nikla przy ul. Zwierzynieckiej.** Hajemowa wiedziała, że brat jej rzeczywiście chciał kupić miodu, toteż nie podejrzewając podstępu, poszła po naczynie. **Osobnik wszedł za nią do pokoju i w chwili, gdy otwierała szafkę, uderzył ją kilkakrotnie młotkiem w głowę.** Na krzyk p. Hajemowej zbiegli się sąsiedzi, którzy już nie zdołali ująć opryszka, gdyż zbiegł szybko na podworzec, przeskoczył przez mur i zniknął.

Dochodzenia ustaliły, że napastnik **był dobrze poinformowany o stosunkach familijnych Hajmów, znał dobrze rozkład mieszkania i planował widocznie rabunek.** Policja jest już na tropie zbrodniarza i niewątpliwie ujmie go w najbliższych godzinach. Stan ofiary napadu jest groźny. Chora przebywa w szpitalu.

ROBOTY KANAŁOWE I NAWIERZCHNIOWE

W najbliższych trzech miesiącach mają być podjęte nast. roboty kanałowe i nawierzchniowe: **budowa kanału w ul. Dra Lea Dz. XV.,** budowa kanalizacyj w ul. Parkowej, Szkolnej i Dębowej Dz. XXII., odwodnienie początku ul. Królowej Jadwigi i pierwszej poprzeczki w Dz. XIII., uporządkowanie płuczki w ul. Czarnowiejskiej i Dra Lea, **uzupełnienie kanalizacji na pl. Kleparskim, uporządkowanie paru ulic na Warszawskiem** tak pod względem odwodnienia, jakoteż nawierzchni, obustronne chodniki w ul. Pawiej, **uporządkowanie placu przed magistratem, oraz ulic: Podzamcze, św. Idziego i placu Bernardyńskiego koło Wawelu, definitywne uporządkowanie przestrzeni komunikacyjnych na placu Kleparskim,** uporządkowanie ulicy Dra Lea od Parku krakowskiego do ul. Nowowiejskiej, uporządkowanie ul. Polnej i Skwerowej w Dębnikach, oraz uporządkowanie ul. Krzemionki do Akademji górniczej w Dz. XXII.

—o—

Kraków, 31 marca.

Środa 31: Św. Balbiny, św. Benjamina.
Czwartek 1: Św. Hugona, św. Teodory.
Czwartek 1: Wschód słońca o godz. 5.19, zachód o 18.10.

DZIŚ WIELKA ŚRODA. W Mszy św. kapłan czyta „pasję“ z Ewangelji św. Łukasza.

Wstępujemy w okres ostatnich trzech dni Wielkiego Tygodnia, pełnych tajemnic religijnych, podniosłych ceremonij liturgicznych. Po kościołach odprawia się dzisiaj po południu (podobnie w W. Czwartek i w Piątek) **„Ciemna Jutrznia“,** nazwana tak, gdyż ją dawniej odbywano w nocy przy zapalonych, zwolna gaszonych świecach. Na ołtarzu pali się sześć świec, a 15 przy stopniach ołtarza, według liczby psalmów w Jutrzni. Świece gasną koleją psalmów — zostaje jedna — na znak, jak wzmagały się cierpienia Jezusowe, Apostołowie opuszczali Mistrza. Sam Chrystus (świeca niezgaszona) podczas męki utaił swe Bóstwo. Na zakończenie „Ciemnej Jutrzni“ słychać odmawiane półgłośno „Miserere“ i łoskot książkami modlitewnemi — ostatnia świeca — schowana za ołtarz, ukazuje się i gaśnie. Łoskot przypomina cuda przyrody przy śmierci Chrystusa, świeca płonąca Jego przyszłe Zmartwychwstanie, a gasnąca — śmierć Jego.

Znaczną część „Ciemnej Jutrzni“ stanowią „Lamentacje“, czyli żałosne skargi Jeremiasza Proroka na gruzach Jerozolimy — opowiadają one ogromy nędzy ludzkiej nieodkupionej. „Ciemna Jutrznia“ w Katedrze na Wawelu o godz. 4 po południu, również o tej samej godzinie w kościele N. Marji Panny.

FERJE ŚWIĄTECZNE rozpoczęły się wczoraj we wszystkich szkołach krakowskich. Na dworcu panował ożywiony ruch, gdyż młodzież tłumnie opuszczała nasze miasto, wyjeżdżając do domów rodzicielskich. Również dał się zauważyć silny ruch przyjezdnych.

NABOŻEŃSTWA WIELKANOCNE W KAPLICY CMENTARNEJ. W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych, t. j. 4 kwietnia, przypada w kościółku pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego na cmentarzu rakowickim odpust przy całodziennem wystawieniu Najśw. Sakramentu. Porządek nabożeństw jest następujący: O godz. 8.30 rano wotywa śpiewana, o godz. 10 suma z kazaniem, które wygłosi ks. Cieślar, rektor OO. Salezjanów, nieszpory o g. 4.30 z kazaniem, które wygłosi O. Anioł ze Zgromadzenia OO. Kapucynów. Na zakończenie procesja i błogosławieństwo.

PRZENIESIENIA. Minister spraw wewn. przeniósł referendarzy VII-go stopnia służbowego, Juljusza Marossanyi'ego z Nowego Sącza do Limanowej, Antoniego Kopcia z Pilzna do Dąbrowy, oraz powołanego czasowo do służby w Ministerstwie spraw wewnętrznych Władysława Trześniowskiego do Chrzanowa i poruczył im kierownictwo tamtejszych starostw. Nadto p. minister powołał do służby w Ministerstwie starostę w Limanowej, Władysława Olszowskiego, i przeniósł starostę w Chrzanowie, Stanisława Matusińskiego, do urzędu wojewódzkiego w Krakowie, a referendarza w VII-ym st. sł., Jana Grabca, z Makowa do Nowego Sącza. Wojewoda krakowski przeniósł referendarzy VIII st. sł.: Kazimierza Malika z Nowego Targu do Makowa i Tadeusza Bursztyna z Ropczyc do Pilzna.

NA WCZORAJSZYM TARGU płacono nast. ceny: litr mleka zbieranego 25—30 gr., niezbieranego 35—40 gr., śmietany słodkiej 50—60 gr., kwaśnej 1.60—2 zł., 1 kg. masła 5.80—6.50 zł., sera 1.30—1.40 zł., jaja za sztukę 12—13 gr. Drób: kura 5—8 zł., kaczka żywa 6—8 zł., gęś 8—14 zł., indyk 18—25 zł. Jarzyny: 1 kg. ziemniaków 10—12 gr., buraków 12—18 gr., selerów 45—50 gr., karpiele za kopę 6—8 zł., sałata (sztuka) 30—40 gr., kalafior 2—3.50 zł.

KRADZIEŻ PEREŁ WARTOŚCI 4.000 DOLARÓW. Wczoraj toczyła się w sądzie okr. karnym w Krakowie rozprawa, przeciw Antoninie Gibkównej, oskarżonej o zbrodnię kradzieży. Gibkówna służąc, skradła na szkodę swej pracodawczyni sznur pereł, wartości 4.000 dolarów, 166 dolarów w gotówce i zegarek złoty emaljowany, wartości 400 zł. Gibkówna przyznała się do kradzieży dolarów i zegarka, natomiast wyparła się, jakoby skradła perły. Trybunał zasądził ją na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, z twardem łożem co miesiąc. Rozprawie przewodniczył radca Dr. Kaczmarski, wotowali s. s. o.: Warchałowski i Dr. Wątor, oskarżał prok. Gniewosz.

Zawiadomienia i komunikaty.

UROCZYSTY WIECZÓR PASYJNY odbędzie się pod art. kierownictwem O. prof. Dra B. Rizziego we środę dnia 31 b. m. i we czwartek 1 kwietnia o godz. 7 wieczorem w krużgankach OO. Franciszkanów (wejście od placu WW. Świętych). Po pierwszej części, krótka pauza, podczas której O. Dr Anzelm Kubit wygłosi kilkuminutowy referat p. t.: „Wielki Czciciel Ukrzyżowanego“.

Wstęp za zaproszeniami, które zechcą składać goście przy wejściu wraz z dobrowolnemi datkami.

Dalsze występy Chóru Cecyljańskiego podczas okresu świątecznego odbywać się będą w następującym porządku: Wielki Piątek, po Ciemnej Jutrzni: o godz. 5 po poł. Rizzi: Miserere. Wielka Sobota: Resurekcja o godz. 7-ej wieczorem, Adamczak: Gloria Tibi Trinitas, Rizzi: Te Deum Laudamus — Ego dormivi — Wesoły nam. W pierwszy i drugi dzień świąt: o godz. 12 w południe Rizzi: „Mater Inviolata“.

—ooo—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Środa: „Ktobądź“ (ceny 50 proc. zniżone).

REPERTUAR OPERETKI „NOWOŚCI“

Środa: „Niech pan zdejmuje“.

WANDA: „Chata za wsią“, według powieści J. I. Kraszewskiego.
REDUTA: „Niewolnica miłości“, dramat, 7 aktów, z Jadwigą Smosarską.
WARSZAWA: „Człowiek o kamiennem sercu“.
UCIECHA: Tom Mix w filmie „Na szlaku pocztowym“.
NOWOŚCI: „Tancerka z Casino de Paris“.
PROMIEŃ: „Tajemnica białej ciszy“.
SZTUKA: „Królewski Lowelas“, dramat, 7 aktów — i „Puść go kantem“.

—oOo—

NEKROLOGJA.

Ś. p. **Aleksander Warna Towarnicki,** podporucznik 29 p. strzelców kaniowskich, przeżywszy lat 25, zmarł dn. 29 b. m. w szpitalu wojskowym w Krakowie. Zmarły, w czasie wojny światowej, jako 16-letni chłopiec, wprost z ławy szkolnej poszedł do Legjonów i po przebyciu całej kampanji na froncie, był internowany na Węgrzech, w Huszt. Po przewrocie brał udział w walkach pod Lwowem i na Wołyniu, poczem ukończył pierwszą oficerską szkołę w Polsce, w Bydgoszczy. Ciężkie trudy wojenne wyczerpały młody organizm, tak że ś. p. Towarnicki nie przetrzymał choroby, której nabawił się pełniąc ostatnio służbę przy swym pułku w Kaliszu. Pogrzeb odbędzie się dziś we środę o godz. 3 popoł. z kaplicy szpitala garnizonowego przy ul. Wrocławskiej, na cmentarz rakowicki.

Z teatru „Nowości“.

„Niech pan zdejmuje...“, rewja J. Migowej.

Każda nowa rewja na scenie Teatru przy ul. Rajskiej, zaznacza się systematycznym ubytkiem szczupłego i tak personalu aktorskiego „Nowości“. P. Halmirska pozyskana przez dyr. Pilarskiego przed pół rokiem z zespołu warszawskiego, znikła z widowni już od miesiąca, straciliśmy z oczu dobrego tenora p. Romaniszyna, los ich podzielili również: p. Orliński (świetny komik) i dobra para baletmistrzów pp. Piotrowscy. Cały zespół „Nowości“ skurczył się obecnie do kilkunastu osób, a i w tej liczbie corps de balet zajmuje poczestne miejsce. Nic też dziwnego, że dyr. Pilarski, wyzbywszy się co lepszych sił, nie może myśleć o wystawianiu operetek, tem więcej, że rewje cieszą się powodzeniem, a publiczność krakowska — jak to sam podkreślał — nie jest wybredna!

Wystawiona na sobotniej premjerze rewja Migowej, zahacza w pierwszej i ostatniej scenie o obrazy kinowe i dlatego nadano jej nazwę kinorewji. Właściwie jednak nie wiele tam z kina, a całość wiruje głównie koło produkcji tanecznych, przy różnem ujęciu scenicznem. „Rendez-vous dawniej a dziś“, „Ach bo ja jestem fotogeniczna“, „Amor śniegu“ i „Od Gawota do Charlestona“, oto główne punkty programu, chociaż trzeba przyznać, znakomicie wykonane. P. Marta Rellówna ujmuje dystynkcją ruchów, p. Wnękówna pełnią temperamentu, p. Kownacka lekkością, a wszystkie świetnem opanowaniem techniki choreograficznej. Burze oklasków u publiczności wywołały produkcje taneczne maleńkiej, przemiłej, Motyczyńskiej w „Amorze śniegu“, przy dźwiękach serenady Driga. Bardzo poprawnie wypadła interesująca scena w dancingu (pantomina), a p. Rellówna znalazła tu szerokie pole do popisu.

Poza stroną baletową rewji, złożyły się na jej całość: dowcipnie ujęte recenzje dzienników krakowskich o rewji Migowej, zabawna scena historji miłości w 14 melodjach bez słów, „szerokie spodnie, to dziś szyk“ z Tad. Pilarskim, „cudze chwalicie“ (sketsch) i t. p. Muzyka na ogół interesująca; szczególniej w kilku epizodach scenicznych odznacza się dużą melodyką. Niestety poza p. Józefowiczem, zespół artystyczny „Nowości“ nie grzeszy zaletami wokalnemi, to też efektowniejsze momenty śpiewne przeszły bez wrażenia. **sl.**

Ks. Stanisław Gajewski
wicedziekan, kanonik i proboszcz w Lipnicy Murowanej,
Po długich cierpieniach, zasnął w Panu, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 28 marca 1926 r. w 75 roku życia, a 49 kapłaństwa.

Wprowadzenie zwłok do kościoła parafjalnego odbyło się dnia 30 marca po południu, a pogrzeb dnia 31 marca rano.

Requiescat in pace.

WIADOMOSCI GOSPODARCZE.

Jak pojmuje się u nas walkę z drożyzną.

INTERPRETUJĄCY OKÓLNIK MIN. SPRAW WEWNĘTRZ.

Okazuje się, że nasz sceptycyzm co do wartości głośnego rozporządzenia w sprawie regulowania cen artykułów pierwszej potrzeby, był w całej pełni usprawiedliwiony. Ukazał się bowiem ostatnio okólnik min. spraw wewnętrznych, który korzystając z luk istniejących w ustawie (na które zwracaliśmy uwagę), oryginalnie interpretuje sprawę regulowania cen tych artykułów.

Zdaniem ministerstwa uprawnienia do wyznaczania cen (o charakterze maksymalnym) **na** artykuły, winny być wykorzystane jedynie tylko w wypadkach **istotnej potrzeby**. O tem **zaś decyduje zarząd gminy, po uprzedniem wysłuchaniu komisji** do badania cen, której opinja jednak zarządu gminy **nie jest wiążącą.**

Wojewodowie otrzymali instrukcję **potwierdzania bezwzględnie uchwał zarządów gmin, zwłaszcza przemysłowych, kuracyjnych, klimatycznych i letniskowych,** oraz tych wszystkich, które posiadają znaczny odsetek ludności bezrolnej lub czasowo zamieszkałej. W innych wypadkach, gdy wojewodowie nie są powołani do wyrażania zgody co do konieczności wyznaczania cen maksymalnych, to mogą jednak powziętą już uchwałę zarządu gminy uchylić, jeżeli wyznaczanie cen wogóle, lub na pewne przedmioty, ze względów natury gospodarczej lub ze względów celowości, **uznają za niewskazane.**

Co do samego sposobu wyznaczania cen, okólnik wskazuje, że przy obliczaniu kosztów wymiany, właściwe władze baczyć powinny, aby koszta pośrednictwa **jak najmniej obciążały kalkulację,** aby „zarobek pośrednika był obliczony w zależności od miejscowych warunków rynkowych". Wogóle do ustalenia zdania o wysokości cen zarząd gminy, względnie komisja do badania cen winny zażądać wprzód złożenia kalkulacji przez dotyczącą gałąź przemysłu i handlu. Dopiero gdy ta gałąź kalkulacji nie przedłoży, komisja może wydać opinję na podstawie własnego obliczenia. Jeżeli w komisji nie znajdzie się większość dla zaproponowanych cen, to zarząd gminy może ceny wyznaczyć według własnego uznania.

Tak więc wskutek „rozszerzającej" interpretacji okólnika, wielce pożyteczna inicjatywa zwalczania drożyzny za pomocą rozumnego współdziałania konsumcji i produkcji, staje się właściwie iluzoryczną. Oddanie bowiem decydującego głosu zarządom gminy, kiedy trzeba zwalczać drożyznę, jak również pozostawienie im swobody w kwestji zaakceptowania opinji komisji dla badania cen, równa się w praktyce zarzuceniu walki z drożyzną, w sposób całkiem legalny. Wątpimy bowiem, czy w takim np. zarządzie gminy miasta Krakowa, znanym ze sprzyjania wszelkim zakusom paskarstwa, znajdzie się dostateczna ochota do walki z niesumiennością cen, a takiemi są wszystkie zarządy gminne.

Ot, wydano ustawę **ut aliquid fecisse videatur.**

Kryzys węglowy na G. Śląsku

zaostrzył się.

Uzupełniając podane ostatnio uwagi na temat konjunktur węglowych na Górnym Śląsku, przytaczamy następujące daty:

Wydobycie węgla z 1.777 tys. ton w styczniu spadło **na 1.542 tys. ton** w lutym, t. j. o 235 tysięcy ton.

Przeciętne dzienne wydobycie spadło z 74 tysięcy ton na 67 tysięcy ton w lutym.

Konsumcja wewnętrzna również znacznie się zmniejszyła w ciągu lutego o **310 tys. ton,** z 1.250 tys. ton do 940 tys. ton. Spadek ten jednak obserwuje się zawsze w pierwszych miesiącach każdego roku. Od marca wprowadzono na kopalnie t. zw. świętówki.

Eksport węgla również się nieco zmniejszył i spadł z 582.8 tys. ton w styczniu **na** 501.5 tys. ton w lutym t. j. o 15%.

Obserwuje się spadek eksportu przedewszystkiem do Austrji i Węgier.

Dodatnim objawem jest natomiast dążenie do zdobycia rynku zbytu dla węgla polskiego w Rosji, dokąd miano już wysłać nawet próbne wagony dla floty kronsztadzkiej i okręgu Leningradzkiego.

Odraczanie zaległości podatkowych.

Zgodnie z rozporządzeniem ministerstwa skarbu, poszczególne podania w sprawie rozłożenia na raty zaległości podatkowych, mogą być przez Izby skarbowe uwzględniane od wypadku do wypadku. Na razie terminy płatności zaległych podatków, a należnych skarbowi z przed 1 października 1925 r., **będą odraczane do 19 kwietnia.** Dalsze odroczenia nie są wykluczane, lecz nieinaczej, jak za zgodą ministerstwa skarbu. Niedotrzymanie terminów wpłacania rat, pociągnie za sobą natychmiastową egzekucję całej należności. Zaznaczyć należy, że podatki przemysłowe za I. półrocze b. r., oraz podatki dochodowe za cały rok ubiegły nie będą ulegać odraczaniu.

W niektórych województwach, płatnicy daniny lasowej zwrócili się do władz skarbowych o odroczenie terminu płatności daniny. W odpowiedzi na to władze skarbowe oświadczyły, że uwzględniane będą tylko indywidualne, dostatecznie umotywowane podania, przyczem w tych wypadkach termin płatności daniny lasowej odraczany będzie najdalej do 1 maja.

Wytyczne działalności czeskiego Banku Narodowego.

Czechosłowacki Bank narodowy, który został otwarty 21 b. m., postawił sobie jako pierwsze zadanie, ustalenie kursu korony. Zasadniczemi wytycznemi banku będą: **prawidłowe kierownictwo sprawy obiegu pieniężnego, równowaga ekonomiczna między płacą i pracą zarobkową, między wytwórczością i zapotrzebowaniem i wreszcie równowaga finansowa bez zbytniego nacisku na dochody, zapotrzebowanie i wytwórczość.** Czechosłowacja przyłącza się, zdaniem naczelnego dyrektora banku, do państw, które wróciły do złotego parytetu. Korona ma być stabilizowana w granicach od 2.90—3.03 dolara amerykańskiego za 100 kor.

Kronika ekonomiczna

ZWINIĘCIE WYDZIAŁU GOSPODARCZEGO W MINISTERSTWIE SKARBU. W związku z reorganizacją, na podstawie programu oszczędnościowego, zwinięty został cały wydział gospodarczy w ministerstwie skarbu. Wydział ten znajduje się już w stanie likwidacji.

Dolar bez zmiany.

Sytuacja nie uległa wczoraj żadnej zmianie. Dolar w prywatnych obrotach utrzymał się na poziomie **nieco niższym** jak w poniedziałek, bo 8.25 zł., a który należy uważać za kurs szacunkowy. Kurs bankowy bez zmiany tak w Krakowie, jak i w innych centrach giełdowych, nie wyłączając Warszawy. O ile idzie o prywatne obroty w Warszawie, to kurs (również szacunkowy), **podniósł się do 8.20 zł.**

Oficjalnie zawierano tranzakcje na poziomie dotychczasowym, t. j. 7.90 zł., Bank Polski płacił również 7.90 zł.

Również i na giełdzie akcyjnej sytuacja nie uległa większej zmianie. Tranzakcyj niewiele, papiery przeważnie w zaniedbaniu.

Z poszczególnych efektów **Zieleniewski** nadal lekko zwyżkowy, przy małej podaży, natomiast Chodorów zniżkowy bez odbiorców.

Ruch pogiełdowy bezbarwny, przy tendencji utrzymanej.

Płacono: Zieleniewski 9.65 zł., Górka 5.89 zł., Nafta 15 gr., Chodorów 3.80 zł.

Jaworzno 6.25 zł., Lokomotywy 76 gr., Cegielski 6.25 zł., Pożyczka kolejowa 127 zł.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Waluty. Dolary 7.90, Belgja 30 i pół, Holandja 317.55, Londyn 38.51, Nowy Jork 7.90, Paryż 27.20, Praga 23.46, Szwajcarja 152.55, Włochy 31.90, Wiedeń 111.33.

ZŁOTY W WIEDNIU.

Wiedeń. (PAT.). **Giełda dnia** 30 **marca.** Warszawa 87.12 do 87.62.

Z HUMORU.

Trudna sprawa. — Jakto, niema powozu?! Przecież mówiłam ci, żebyś sprowadził pierwszy wehikuł, jaki napotkasz. — Kiedy nie śmiałem go wziąć, bo to był karawan!

MICHAŁ RUSINEK. 3

CZERWONE WIDMO.

Nowela morska.

— Morowy, ale niech tam... wszystkich nas to nie minie. Nie wieki człeka ziemia nosi! Szkoda gadania o tem i tyle.

— A szkoda, pijmy lepiej, na zdrowie!

— Na zdrowie!

— Nie na zdrowie! — wtrącił znów Neudas — nie na zdrowie! Za duszę nieboszczyka Wilgi pijmy, za duszę, którą mu ponoć „Czerwone Widmo" zadławiło — ha, ha, ha, co też tu ludzie nie bają!

— Ej, nie bluźnijno ty, Paweł, nie bluźnij, kto to wie? Wilkać z lasu lepiej nie wywoływać!

— Jakiego wilka? Widzę, że i tobie staremu ta baja we łbie przewróciła! Kto tu, donnerwetter, wierzy dziś w takie brednie! „Czerwone Widmo", ha, ha, ha! Starego Wilgę miałoby tam jakieś licho na wodach opętać i to niby dlatego zginął. Kpiny, ot, zwyczajnie, musiały mu wiatry takelunk [1]) potargać, żagle mu zdarło, fala go zmiotła w głębie i tyle! Takać to śmierć nie nowina.

— Gadaj swoje, my swoje! Cości w tem jest, coś jest. Tak to przecie dawniej lud w morzu nie ginął, jako teraz, oj nie! „Czerwone Widmo" w tem, Neudas, nie chybi! Chwyci cię takie czarcie licho na wodach, a wodzi, a mami, a opętuje, aże się wreszcie nasycą tobą morskie fale... Nie bluźnij tyta lepiej!

— Bzdury!

— No, no!

— Dajcie już lepiej spokój z temi głupiemi bredniami. Kpię sobie z tego wszystkiego, z waszego strachu, z „Czerwonego Widma" i tyle! Pijmy!

Nikt się nie odezwał. Uleciała gdzieś wesołość od stołu, grono marynarzy poczuło się jakoś nieswojo. Ten majtek niemieckiego parostatku swoją niewiarą wprowadził nagle niesmak w towarzystwo. Wszyscy ci przecie marynarze i rybacy wierzyli święcie w legendę, każdy z nich nosił gdzieś, na dnie duszy zaszyty, strach przed „okrętem".

— Słuchajno ty, Paweł — zaczął wreszcie ktoś podenerwowanym głosem — drzesz pysk, wielkie mądrości niby wygadujesz, ale ciekawym, czybyś tak mędrku, w nocy, na łodzi, kutrze [2]), szkucie, na czem zresztą chcesz, w Małe Morze się puścił, hę?

— Oj, oj, co za sztuka! Tylko mi...

Nie skończył zdania. Drzwi bowiem do gospody otwarły się nagle z niebywałym łoskotem, a na progu pojawiła się ogromna, posągowa postać Mierzawy...

Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej stała się cisza jakaś dziwna w gospodzie. Wszystkie twarze zwróciły się z niezmiernem zdziwieniem ku drzwiom.

Co mógł chcieć ten marynarz niesamowity, o upiornych rysich źrenicach? Co mógł chcieć tutaj ten dumny, odpychający człowiek, którego noga pierwszy raz w życiu stanęła na progu „Niebieskiego Portu"? Pocóż go tu djabli dzisiaj przynieśli?

Dziwili się wszyscy, ale nikt ani jednem słówkiem nie odważył się pary z gęby wypuścić. Nawet najbardziej spite, przy samem wejściu siedzące, grono robotników portowych z gdyńskich doków, którzy tu sobotni wieczór, przed powrotem do domów spędzali, zastygło nagle, z nabożeństwem jakiemś niezwykłem spoglądając na postać motorowego „Orlicy".

Mierzawa stał chwilę wyprostowany, jak struna, z twarzą, na której zamarł gniew, straszny, niewytłómaczony. Potem, nie zamykając drzwi za sobą, postąpił w stronę oniemiałego, jak wszyscy, Neudasa. Wlepił weń piorunujący, silny wzrok i począł mówić głosem, świszczącym jak wichr morski, który tu wpadał przez odemknięte drzwi.

— Wszak się nie boisz jazdy, nocą, pośród fal Małego Morza, północ jest, chodź tędy, spróbujesz ze mną jazdy na „Orlicy" po Małem, albo i za Małe Morze! Chodźże! Ty, majtek niemieckiego kolosa o 20.000 ton pojemności, dowiedziesz oto tym, małym, na Atlantyku, nie na Indyjskich Oceanach nieobytym ludziom, że się nie boisz spotkać „Czerwonego Widma"!

Zdumienie nie miało granic. Skąd mógł Mierzawa wiedzieć o rozmowie, jaką tu przed chwilą prowadzono? Nie mógł jej przecież słyszeć, zanim tu wszedł do gospody, na polu wichr mocno świszczy, a zresztą tu zbyt było gwarno w gospodzie! Czego właściwie chciał Mierzawa, na co mu do głowy strzeliła ta dziwaczna propozycja? Co miał oznaczać ten sarkazm w jego słowach?

Jakiś lęk tajemniczy świdrował otumanione alkoholem umysły. Bywalcy „Niebieskiego Portu" z wrastającą trwogą obserwowali całą sytuację. Równocześnie jednak zaciekawienie niebywałe nurtowało mózgi, co też pocznie majtek Neudas.

On, wpatrzony w hypnotyzujące oczy Mierzawy, walczył chwilę ze sobą, czy też z jakąś inną, narzucającą mu się siłą, w końcu atoli opuścił głowę na piersi.

— Idę — szepnął i skierował się ku wyjściu.

Za nim kroczył, jak cień, uśmiechnięty już teraz Mierzawa...

. . . .

Zbliżyli się w milczeniu ku przystani. Przemaszerowali pomost, śpiący na wodach wśród kołyszących się u jego boku sennych łodzi rybackich. Przystanęli na końcu pomostu, kędy ze względu na głębszą wodę zatrzymywały się rybackie kutry i kiedyniekiedy do osady zawijające statki kupieckie, bałtycką rybą handlujące.

Dziś jednak było tutaj pusto. Na wodach, uwięziona cumą [1]) do pala, kołysała się jeno zgrabna, jak ryba „Orlica". Błyskotem swej metalowej burty śmiała się jaskrawo do kąpiącego się w Bałtyku, bezwstydnie nagiego księżyca.

Pusto było na wodach.

Morze tylko, huśtane wichrem północnym, szumiało wiecznym rozhoworem i bełkotało złośliwie pod dziobem motorówki, liżąc z uporem brzuch łodzi, prężący się na jego łonie...

Hen w dali, na północny zachód od osady, spał cicho na straży u Polskiego Morza Hel posępny, złożywszy swój czarny, w Bałtyk wepchnięty łeb na hebanowych dłoniach szepcącej mu kołysankę toni...

Dwaj marynarze skoczyli żwawo do łodzi. Mierzawa stanął przy motorze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) takelunek (takelunk) = liny i wiązania, podtrzymujące maszty i żagle.

[2]) kuter = statek rybacki.

[1]) cuma = lina trzymająca statek na uwięzi.

Wydawca: za „Głos Narodu" Spółka Wydawnicza z ogran. odpowiedz. K. Holeksa. — Redaktor naczelny i odpowiedz. Jan Matysik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem R. Ferka.